

Zajęcie dla entuzjastów

Wiktor Niedzicki:
– Uważam za bezcenne to,
że popularyzacja może wzbogacić życie intelektualne.

fot. z archiwum Autora

*Człowiek jest ciekawy świata. Na ogół.
Człowiek jest leniwy. Prawie każdy.*

Te dwa stwierdzenia mogą dać prostą odpowiedź na pytanie o popularyzację nauki.

Gdyby nie ciekawość i głód, nasz praprzodek nie wysunąłby nosa poza dolinę, w której przyszedł na świat. Wysunął i pozostał na miejscu (może bardziej leniwy?) przekazał to, co zobaczył. I tak został pierwszym popularyzatorem wiedzy. Chyba dobrym, skoro zachęcił swoich pobratymców do wyruszenia w trudną drogę. Musiał wykorzystać swój entuzjazm, a może też pokazał korzyści. Mógł zaprezentować znalezione owoce lub kamienie, wydać z siebie odgłosy napotkanych zwierząt. To odniosło skutek.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem tekst prof. Magdaleny Fikus na temat popularyzacji nauki (PAUza 12).

Nauka staje się coraz bardziej wyspecjalizowaną ludzką działalnością. Współczesny fizyk często już nie rozumie drugiego fizyka, biolog – biologa – napisała Pani Profesor. To prawda, ale czy brak wzajemnego zrozumienia może być głównym uzasadnieniem uprawiania popularyzacji nauki? Oczywiście, kontakty pomiędzy uczonymi różnych specjalności mogą prowadzić do zaskakująco płodnych przemyśleń. Moim jednak zdaniem jest na to miejsce na konferencjach naukowych lub spotkaniach dla zainteresowanych laików.

Ludzie są leniwi. Tak się składa, że w większości krajów tylko niewielki procent populacji jest aktywny intelektualnie. To mniejszość czyta gazety lub książki. A przecież naukowcy pracują nie tylko dla własnej satysfakcji poznania świata. Publikacje to próba przekazania swoich osiągnięć innym. Odkrycie, które nie zostało opowszechnione, ginie bez śladu. Tak było już niejednokrotnie, tak zdarza się również dziś. Właśnie dlatego powinniśmy się starać znaleźć sposób trafienia do tych „leniwych”, nakłonić ich do wejścia w fascynujący świat wiedzy. Jak? – Przez dzielenie się entuzjazmem.

Badania są finansowane w pieniądzy pochodzących z naszych podatków. Jesteśmy coś winni podatnikom. Nie tylko wyjaśnienie, na co zostały przeznaczone te środki. Także satysfakcję, że te drobne sumy przyczyniły się do wyjaśnienia ważnych problemów lub do opracowania czegoś, co będzie nam służyło lata. I nie zawsze musi to dotyczyć wyjaśniania problemów globalnych. Świat zmienia się w sprawach codziennych, niemal trywialnych. To także wynik pracy naukowców. Któż to zauważa? Warto to pokazać.

Pani Profesor pisze o popularyzacji: *Potrzebna jest dzieciom, nawet w wieku przedszkolnym*. Wydaje mi się, że nie *nawet*, a *zwłaszcza* w wieku przedszkolnym potrzebna jest popularyzacja wiedzy. Tyle, że nie każdy to potrafi. Tu nie chodzi tylko o dobór odpowiednich słów, czy odwołanie się do skromnych jeszcze doświadczeń dziecka. To przekazanie emocji, wykrzesanie z siebie samego dziecięcej ciekawości świata nie jest proste.

Wielu z nas już dawno przestało się dziwić. Czasem wydaje nam się, że przecież nie wypada, że zdobyta wiedza procentuje dystansem nawet do nowości naukowych. Zapominamy, że zdobywanie wiedzy przez dziecko łączy się właśnie ze zdziwieniem, a czasem z zachwytem. Coś udało się zobaczyć! Świat stał odrobinę bardziej zrozumiały! Można żałować, że z wiekiem zatracamy ten entuzjazm. Ci, którzy potrafią pokazać niekończącą się radość z odkrywania niezwykłości świata, mogą liczyć na sukces. Jest nim pamięć dzieci i rozbudzone zainteresowanie nauką. Pamiętam sprzed wielu lat pokazy dra Witolda Lubbe oglądane na ekranie czarno-białego telewizora.



Były skromne, ale dla mnie stały się niezapomniane. To był jeden z impulsów, który zmienił moje życie.

Wśród powodów, dla których warto popularyzować naukę Pani Profesor pominęła jeden, być może najważniejszy. Niejednokrotnie spotkałem młodych naukowców, którzy opowiadali, że kierunek studiów wybrali pod wpływem telewizyjnego programu „Laboratorium”. Tematy tak ich zafascynowały, że zrobili lub kończą doktoraty w tych dziedzinach. Popularyzacja nauki może zatem zmienić życie ludzi. I nie chodzi tylko o wybór studiów. Dla niektórych takie programy mogą być impulsem do podjęcia nauki, do stania się innym, lepszym człowiekiem. Uważam za bezcenne to, że popularyzacja może wzbogacić życie intelektualne.

Pani Profesor pyta: *Czy warto ludzi zachęcać do studiowania i pracy w nauce, skoro nie stworzymy niczego o globalnym wymiarze?* Sądzę, że warto. Być może nasze pokolenie nie dokonało przełomu w nauce, ani w technice. Może jednak zasialiśmy ziarno, które da zupełnie nowe owoce.

Problem w tym, jak dotrzeć do odbiorców. Niejednokrotnie słyszę narzekania, że tabloidy i telewizja nie chcą prezentować mądrych dyskusji uczonych, a wolą głupie plotki, czy rozrywkę. W ogromnej części jest to prawda. Tylko, ilu odbiorców poszukuje owych mądrych dyskusji?

Telewizja musi trafić do setek tysięcy, a najlepiej do milionów widzów. Stąd próba poszukiwania widowiska o nauce, które przyciągnęłoby tłumy. Nie jest to proste, o czym świadczą bardziej i mniej udane próby. Wymaga to dużych nakładów i znalezienia odpowiednich ludzi. Przede wszystkim wymaga jednak od popularyzatorów entuzjazmu, którym potrafiliby się podzielić z licznymi odbiorcami. Niezależnie od wieku i wykształcenia. Od dzieci do doświadczonych profesorów.

Z upływem lat, wiele osób zachowuje młodzieńczą radość z poznawania świata. Ludzie starsi, po zakończeniu pracy zawodowej mają wreszcie czas, by realizować swoje marzenia. Czytanie i zdobywanie nowych umiejętności na ogół nie pociągają za sobą dużych kosztów. Poznanie możliwości, jakie stwarzają współczesna technika i nowe technologie, to możliwość bardziej pełnego życia. To także lepsze rozumienie zjawisk politycznych i gospodarczych, uodpornienie na propagandę, jaką karmią nas politycy. Nie potrzeba tu wielkich nakładów i wyrafinowanych środków. Popularyzując zdobyte nauki i techniki możemy zmienić życie wielu ludzi. Moim zdaniem warto.

WIKTOR NIEDZICKI